

La Comédiathèque

# Kwarantanna

Jean-Pierre Martinez



[comediatheque.net](http://comediatheque.net)

**Tekst tej sztuki jest dostępny do bezpłatnego czytania.  
Jednak przed jakimkolwiek publicznym wystawieniem, zarówno przez grupy  
zawodowe, jak i amatorskie, wymagana jest zgoda autora.  
Aby skontaktować się z Jean-Pierre'em Martinezem i uzyskać zgodę na  
wystawienie jednego z jego dzieł:  
<https://comediatheque.net>**

# Kwarantanna

*Jean-Pierre Martinez*

Czworo obcych ludzi zostaje siłą poddanych kwarantannie w opuszczonym teatrze. Siedząc za wymyślnym lustrem weneckim, są obserwowani przez inną grupę ludzi (publiczność). Rzekomo zarażeni obcy rozważają swoją sytuację. Jakim wirusem zostali zarażeni? Co się z nimi stanie? Jak i kiedy to wszystko się skończy? Stopniowo dowiadujemy się, że ta zamknięta przestrzeń dramatyczna ma miejsce w niedalekiej przyszłości, w której Wielki Brat sprawuje władzę absolutną, a powód tej kwarantanny może nie być w pełni motywowany medycznie.

## **Postacie**

**Dom**

**Pat**

**Max**

**Sam/Kim**

Płeć postaci nie ma znaczenia, a neutralny pod względem płci (lub całkowicie jednolity) wygląd powinien być cechą wszystkich postaci. Aktorzy mogą również zamieniać się rolami w trakcie spektaklu, przy czym każda rola jest reprezentowana przez kostium (pacjenci w niebieskich, różowych lub zielonych fartuchach szpitalnych; pielęgniarki w białych fartuchach laboratoryjnych lub czarnych koszulach Mao). W tej wersji sztuki Dom i Max są mężczyznami, natomiast Pat i Sam/Kim są kobietami.

## Akt 1

*Scena pozostaje pusta, poza jednym lub dwoma krzesłami. Wchodzi Dom, wyraźnie zdezorientowany. Ma na sobie szpitalną koszulę pacjenta (niebieską, różową lub zieloną). Rozgląda się zaintrygowany i jest zdumiony, odkrywając publiczność. Podchodzi w ich stronę, przyglądając się im z niepokojem. Pat wchodzi za nim, ubrany w ten sam strój.*

**Pat** – Cześć.

*(Dom podskakuje, odwraca się gwałtownie i zauważa Pata.)*

**Dom** – Ale mnie przestraszyłeś...

**Pat** – Przepraszam... Więc ty też jesteś...?

**Dom** – Tak...

*(Chwila niezręczności.)*

**Pat** – Czy my się już wcześniej spotkaliśmy?

**Dom** – Wydaje mi się, że byliśmy w tym samym wagonie.

**Pat** – Racja, wagon 13! Ciekawe, czy to ma jakiś związek...

**Dom** – Związek? Masz na myśli liczbę 13?

**Pat** – Nie, chodzi mi o to, że obaj teraz tu jesteśmy! Bo byliśmy w tym samym wagonie...

**Dom** – Nie wiem. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, dlaczego tu jesteśmy.

**Pat** – Ja też. Kompletnie nie wiem, co się dzieje. Kiedy wysiadałem z pociągu, dwóch policjantów kazało mi za nimi iść...

**Dom** – Jesteś pewien, że to byli policjanci?

**Pat** – Chyba tak... Mieli na sobie maski. No, nie maski-maski... tylko takie, jak nosi się w szpitalach. Wsadzili mnie do karetki, a potem...

**Dom** – Karetki? Jesteś pewien? Bo jeśli to byli policjanci...

**Pat** – Może to był radiowóz.

**Dom** – Radiowóz z wyposażeniem medycznym.

**Pat** – No właśnie... I przywieźli mnie tutaj, kazali czekać. A ty?

**Dom** – Tak samo... Czyli tobie też niczego nie powiedzieli.

**Pat** – Powiedzieli, żebym czekał.

**Dom** – I... nie słyszałeś nic więcej?

**Pat** – Nie... *(Chwila ciszy)* Tak... Myślę, że padło słowo „kwarantanna”.

**Dom** – Naprawdę?

**Pat** – Ty też je słyszałeś?

**Dom** – Niekoniecznie...

**Pat** – Ale to najbardziej prawdopodobne, prawda?

**Dom** – Kwarantanna, tak... Co innego mogłoby to być?

**Pat** – To by tłumaczyło te maski.

**Dom** – Tak... Więc co teraz robimy?

**Pat** – Czekamy... Tak nam kazali, prawda? Kazali nam czekać.

*(Chwila ciszy.)*

**Dom** – Kwarantanna... Jeśli potraktują to dosłownie, to oznacza 40 dni... Mam nadzieję, że dowiemy się, o co chodzi, zanim tyle minie.

**Pat** – No tak, nazywają to kwarantanną, ale... to niekoniecznie musi trwać 40 dni. Zależy od choroby.

**Dom** – Myślisz, że jesteśmy chorzy?

**Pat** – A co innego? Jeśli jesteśmy w kwarantannie...

**Dom** – Tak... To musi być wirus.

**Pat** – Bardzo zaraźliwy.

**Dom** – Tak... Na pewno.

**Pat** – Nie czuję żadnych objawów – a ty?

**Dom** – Ja też nie.

**Pat** – Z drugiej strony... to nic nie znaczy. Możemy być jeszcze w okresie inkubacji.

**Dom** – Jesteś lekarzem?

**Pat** – Zbieram dane.

**Dom** – Zbierasz dane?

**Pat** – To, co kiedyś nazywano inżynierem oprogramowania, tak myślę.

**Dom** – Aha, rozumiem... Dlatego wiesz tak dużo o wirusach...

**Pat** – Głównie dlatego, że mam troje dzieci... A ty?

**Dom** – Nie, nie mam dzieci.

**Pat** – Nie, miałem na myśli... Ty też nie jesteś lekarzem?

**Dom** – Jestem trenerem.

**Pat** – Trenerem...

**Dom** – To, co kiedyś nazywano nauczycielami, tak myślę. Kto wie, jak będą nas nazywać w przyszłości... Może „treserami”.

**Pat** – Rozumiem...

**Dom** – Naprawdę? Co rozumiesz?

**Pat** – Nie, miałem na myśli... Wiesz jeszcze mniej o wirusach niż ja...

*(Chwila ciszy.)*

**Dom** – A więc, ten czas inkubacji, to zależy od wirusa?

**Pat** – Dokładnie... Czasami objawy pojawiają się tydzień po zakażeniu. Czasami wcześniej, czasami później.

**Dom** – Brzmisz jak ekspert od epidemii... jak na kogoś, kto nie jest lekarzem.

**Pat** – Mówiłem ci, mam troje dzieci. Kiedy jedno z nich zachoruje, pozostała dwójka zwykle zaraża się kilka dni później.

**Dom** – Ale my nie jesteśmy chorzy!

**Pat** – Możemy być zaraźliwi, zanim zachorujemy.

**Dom** – Tylko jeśli faktycznie nosimy wirusa.

**Pat** – Stąd kwarantanna... prawdopodobnie... Ale na pewno nam wszystko wyjaśnią.

**Dom** – Tak, jestem tego pewien...

*(Wchodzi Max, również ubrany w szpitalną koszulę.)*

**Dom** – Ach... Im nas więcej, tym weselej...

**Pat** – Im więcej...?

**Dom** – To takie powiedzenie... Nigdy nie mind...

**Pat** – Może ten pan będzie mógł nam coś więcej powiedzieć.

*(Max, wyglądając na bardzo zdezorientowanego, robi kilka kroków w stronę publiczności.)*

**Dom** – Nie jestem pewien. Wygląda na dość zagubionego.

**Pat** – Dzień dobry.

**Max** – Er, dzień dobry... Ja... Dopiero co tutaj trafiłem...

**Dom** – Skąd wiesz, że my dopiero co tutaj trafiliśmy?

**Max** – Słucham?

**Dom** – Powiedziałaś: „Dopiero co tutaj trafiłem”. Skąd wiesz, że my dopiero co tutaj trafiliśmy? Może jesteśmy tu od tygodni.

**Max** – Jesteście tu od tygodni?

**Pat** – Dopiero co tu trafiliśmy.

**Max** – Och... Tak jak ja... Właśnie to powiedziałem.

**Pat** – Tak...

**Max** – I... Wiecie, dlaczego tu jesteśmy?

**Dom** – Mieliśmy nadzieję, że ty nam to wyjaśnisz...

**Max** – Nie mam pojęcia... Czekali na mnie, kiedy wysiadłem z pociągu, nie podając żadnych wyjaśnień. Nie mam na to czasu.

**Pat** – Mów mi o tym... Moje troje dzieci czeka w domu. I mój mąż też. A ty?

**Max** – Nie, nie jestem żonaty. Spędziłem kilka dni na południu, odwiedzając matkę w szpitalu.

**Dom** – Też jest chora?

**Max** – Złamała biodro.

**Pat** – Przynajmniej to nie jest zaraźliwe...

**Max** – Jasne, ale co z moimi straconymi dochodami? Mam dwa projekty dla klientów, które muszą skończyć do końca tygodnia...

**Pat** – Może zapłacą nam za czas. Jesteś rzemieślnikiem?

**Max** – Jestem hydraulikiem.

**Dom** – Oczywiście teraz, kiedy go nie potrzebujemy...

**Max** – Słucham?

**Dom** – Nic...

**Pat** – Hydraulik... Słyszałem o nich, ale nie pamiętam, kim są.

**Dom** – Nazywają ich teraz „naprawiaczami”.

**Pat** – A, racja...

**Dom** – Więc ten pan to wyspecjalizowany naprawiacz. Naprawia rury, uszczelki, krany. Hydraulicy – tak ich kiedyś nazywano.

**Max** – Dokładnie tak.

**Dom** – Więc ty też nie masz pojęcia, dlaczego nas zamknęli?

**Pat** – Myślisz, że nas zamknęli?

**Dom** – Zamknęli czy nie, jeśli jesteśmy na kwarantannie, to nie wolno nam wychodzić, prawda?

**Max** – Myślisz, że jesteśmy na kwarantannie?

**Dom** – Według tej pani, doświadczonej specjalistki, zostaliśmy zarażeni wirusem i jesteśmy zaraźliwi. Dlatego jesteśmy w izolacji.

**Max** – Wirus? Jaki wirus?

**Pat** – Dobre pytanie... Pewnie jakiś nowy. W przeciwnym razie już mieliby szczepionkę i nie byłibyśmy na kwarantannie.

**Max** – OK... Ale dlaczego my? Wiecie?

**Pat** – Może mieliśmy kontakt z kimś zarażonym, nawet o tym nie wiedząc... Czy mówiłeś, że odwiedzałeś matkę w szpitalu?

**Max** – Złamała biodro!

**Pat** – Tak, ale szpitale to wylęgarnia wirusów, prawda? Wszyscy to wiedzą...

**Max** – Świetnie, czyli to teraz moja wina...

**Dom** – Spokojnie, człowieku. Nikt nie mówi, że to twoja wina.

**Pat** – Jeśli mamy tu spędzić tygodnie, powinniśmy się wspierać nawzajem.

**Max** – Myślisz, że zostawią nas tu na tygodnie?

**Pat** – Nie wiemy. W tej chwili nic nie wiemy.

*(Chwila ciszy.)*

**Max** – A ty, jak się czujesz?

**Pat** – Trzymam się... Wolałbym wrócić prosto do domu, być z mężem i dziećmi, ale dam radę...

**Max** – Nie, nikogo to nie obchodzi. Mam na myśli... Czujesz, że coś cię bierze?

**Pat** (*obrażona*) – W tej chwili nie.

**Max** – A ty?

**Dom** – Czuję się dobrze. Ale... dzięki za pytanie.

**Max** – Ja też, nigdy lepiej.

**Dom** – Świetnie, po prostu świetnie... Bardzo się cieszymy z twojego szczęścia...

*(Max ponownie się rozgląda.)*

**Max** – Czy ktoś wie, gdzie dokładnie jesteśmy?

**Dom** – Nie... Nie mogłem zobaczyć z wnętrza karawanu, który nas tu przywiózł. Rolety były opuszczone.

**Max** – To był karawan? Jesteś pewien?

**Dom** – Czy tak powiedziałem...? Przepraszam, miałem na myśli ambulans, oczywiście.

**Pat** – Podróż trwała maksymalnie 15 minut. Nie możemy być daleko od stacji kolejowej...

**Max** – Tak... ale to nie jest szpital.

**Pat** – Racja... Ale przecież jeszcze nie jesteśmy chorzy.

**Max** – To miejsce jest dziwne... co to właściwie jest? (*Max chodzi po krawędzi sceny, nagle jego twarz zastyga, kiedy zauważa publiczność.*) Kim oni są?

**Pat** – Kto? Co masz na myśli?

**Max** (*wskazując publiczność*) – Oni!  
(*Pat podchodzi bliżej, mrużąc oczy.*)

**Pat** – Nic nie widzę... To przez te światła... Oślepiają...

**Max** – Tam! Ci ludzie! Patrzą na nas!

**Pat** (*w końcu zauważając publiczność*) – Niemożliwe... Co to ma znaczyć...? (*do Dom*) Widziałeś to?

**Dom** – Tak... To pierwsze, co zauważyłem, gdy wszedłem.

**Pat** – Mogłeś coś powiedzieć!

**Dom** – Ale co?

**Pat** – Że nas obserwują! Że ktoś nas podsłuchuje!

**Dom** – Wyleciało mi z głowy... Co to zmienia? Przecież nic nie zrobiliśmy, prawda? I nie powiedzieliśmy niczego kompromitującego...

**Pat** – Mam nadzieję, że nie...

**Max** – Ja w ogóle nic nie mówiłem.

**Pat** – To jakiś koszmar...

**Max** – Myślisz, że nas słyszą?

**Dom** – Myślę, że właśnie po to tu są.

**Max** – Żeby nas słuchać?

**Pat** – Przynajmniej żeby nas obserwować. Skoro jesteśmy pod obserwacją. Żeby monitorować rozwój choroby...

**Max** – To dziwne, że ich nie słyszemy.

**Dom** – Może nic nie mówią.

**Pat** – A może są za jakimś rodzajem szkła.

**Max** – Szkła?



**Pat** – Wiesz, jak te lustra weneckie, które mają w pokojach przesłuchań... (*mrużąc oczy, patrząc wprost w reflektory oślepiające ją*) Dlatego te światła są skierowane prosto w nasze twarze...

**Dom** – Nigdy nie byłem w pokoju przesłuchań. Przynajmniej nie przed dzisiaj.

**Pat** – Ale wiesz, o co mi chodzi. Kiedy jesteś po tej właściwej stronie, możesz widzieć ludzi w drugim pokoju, ale oni ciebie nie widzą.

**Max** – Jakich ludzi?

**Pat** – Podejrzanych!

**Max** – Tak, ale tutaj możemy ich widzieć.

**Dom** – Jedno wiem, jeśli kiedykolwiek trafię do pokoju przesłuchań, wątpię, żebym był po tej właściwej stronie.

**Max** – Właściwej stronie...? A która to twoim zdaniem jest?

**Dom** – Po właściwej stronie lustra! Po tej, gdzie widzisz ich, a oni ciebie nie.

**Max** – Więc według tego oni będą przesłuchiwani... a my jesteśmy tutaj jako świadkowie.

**Pat** – Masz rację, to nie ma sensu. Nie jesteśmy policjantami...

**Dom** – Tak twierdzisz...

**Pat** – Słucham?

**Dom** – Masz sporą wiedzę z pierwszej ręki o pokojach przesłuchań...

**Pat** – Co insynuujesz?

**Dom** – Nie wiem... Ale wydajesz się znać sporo o wirusach... Wiesz, jak wygląda pokój przesłuchań. Jest coś, o czym chcesz nam powiedzieć? Nie mów mi, że cię tu wysłali...

**Pat** – Oni? Nie rozumiem...

**Max** – Może jesteś tajniakiem. Myślę, że to sugeruje ten pan tutaj. Szpiegiem, jeśli wolisz...

**Pat** – Myślę, że wszyscy zaczynamy tracić rozum. Ci ludzie muszą być lekarzami. Są tu, żeby dokumentować rozwój naszej infekcji, bez ryzyka zakażenia.

**Max** – Powinniśmy po prostu ich ignorować.

**Dom** – Dokładnie. Tak zrobimy... Będziemy ich ignorować. Jakbyśmy nie byli królikami doświadczalnymi w laboratorium, obserwowanymi dzień i noc przez setkę specjalistów przewidujących czas i sposób naszej śmierci...

*(Sam, ubrany w taki sam fartuch, wchodzi za nimi.)*

**Sam** – Dzień dobry...

**Pat** – Ta pani może nam coś wyjaśnić... Proszę pani, jest pani lekarką?

**Sam** – Jestem informatorką.

**Pat** – Informatorką?

**Dom** – Tym, co kiedyś nazywało się dziennikarzem, jak sądzę.

**Max** – Ach... Czyli jest pani taka jak my.

**Sam** – Wszyscy jesteście informatorami?

**Max** – Nie... Mam na myśli, że jest pani tutaj jak my... Nie wie pani, dlaczego nas tu przywieziono.

**Sam** – Nie, przykro mi, nie mam pojęcia. Kiedy wysiadłam z pociągu...

**Dom** – Tak, tak, to już wiemy...

**Sam** – Odpowiadam tylko na wasze pytanie... Jeśli wiecie, to po co pytacie?

**Max** – Ale nie wiemy! Przecież właśnie to powiedzieliśmy!

**Sam** – Spokojnie, nie ma potrzeby się denerwować.

**Max** – Przepraszam, ma pani rację.

**Sam** – Więc wysiadłam z pociągu i... jacyś policjanci mnie tu przyprowadzili. Nic więcej nie wiem. Nie mam pojęcia, dlaczego jesteśmy aresztowani.

**Dom** – Powiedzieli pani, że jest pani aresztowana?

**Sam** – Nie wprost, ale...

**Pat** – Usłyszałam, jak mówią coś o kwarantannie. Tak mi się przynajmniej wydaje.

**Sam** – Może źle zrozumieliśmy...

**Dom** – Intryga się zagęszcza...

**Sam** – Jeśli jesteśmy w areszcie, musi być ku temu dobry powód.

**Dom** – Och, więc teraz jesteśmy w areszcie?

**Sam** – Przepraszam... Miałam na myśli pod obserwacją...

*(Pat ścisza głos i dyskretnie wskazuje na publiczność.)*

**Pat** – Czyli pani też nie wie, kim są ci ludzie tam, siedzący w ciszy i patrzący na nas...

*(Sam zauważa publiczność, ale nie okazuje zaskoczenia.)*

**Sam** – Nie...

**Max** – Czyli była pani w tym samym pociągu?

**Sam** – Wagon 13, miejsce 40. A wy?

**Pat** – 42.

**Max** – 41.

**Dom** – 43.

**Sam** – Czyli wszyscy siedzieliśmy obok siebie.

**Pat** – Albo naprzeciwko siebie.

**Sam** – To znaczy, że mogliśmy zostać zarażeni przez tę samą osobę... Ale przez kogo?

*(Patrzy podejrzliwie na pozostałych. Wszyscy są zdezorientowani.)*

**Pat** – Spójrzcie na nas w tych fartuchach. Czuję się jak pacjentka w zakładzie psychiatrycznym...

**Max** – Ale szaleństwo nie jest zaraźliwe... Prawda?

**Sam** – Mimo to powinniśmy unikać wszelkiego kontaktu fizycznego.

**Dom** – Ach, bo planowałeś...

**Pat** – Powinniśmy też unikać kaszlu. Albo zakrywać usta, kiedy kaszлемy.

**Dom** – Dlaczego w takim razie nie dali nam maseczek? Jeśli jesteśmy zaraźliwi?

**Pat** – Może uważają, że skoro jesteśmy tu sami, to nie ma sensu. Jeśli i tak jesteśmy skazani...

**Sam** – Skazani?

**Pat** – Przepraszam, miałam na myśli zarażeni.

**Max** – W takim razie nie ma sensu zakrywać ust, kiedy kaszлемy.

**Dom** – Czyli możemy się dotykać?

**Sam** – Może najpierw się przedstawmy. *(Wyciąga rękę do Dom.)* Sam.

*(Po krótkim wahaniu Dom podaje rękę Samowi.)*

**Dom** – Dom.

*(Pozostali robią to samo.)*

**Pat** – Pat.

**Max** – Max.

*(Wszyscy podają sobie ręce, nieco niepewnie. Nagle słychać trzask głośnika i głos zaczyna mówić.)*

**Głos** – Witam wszystkich. Czy mnie słyszycie?

*(Chwila niepewności.)*

**Sam** – Słyszemy. Głośno i wyraźnie.

**Dom** – No, bardziej głośno niż wyraźnie.

**Głos** – Na początek chcemy przeprosić za niedogodności związane z tą sytuacją, która niestety jest konieczna z powodu trwającego kryzysu zdrowotnego. Musieliśmy zareagować szybko. To oznacza, że nie mieliśmy czasu na dokładne wyjaśnienie powodów waszego zatrzymania... to znaczy waszego umieszczenia w tym miejscu izolacji, zaprojektowanym tak, by zapobiec kontaktom ze światem zewnętrznym...

**Pat** – A czy możemy teraz poznać dokładny charakter tego kryzysu zdrowotnego?

**Głos** – To trochę trudne do wyjaśnienia przez głośnik. Ale nie powinniście się martwić. Wkrótce wyślemy kogoś, kto z wami porozmawia. Do tego czasu zadbamy o wasz komfort. W holu wejściowym znajduje się lodówka i dobrze zaopatrzona spiżarnia. Możecie korzystać z tego, co chcecie. Jest też korytarz prowadzący do pokoi z łazienkami i mini barami. Wyposażenie jest raczej podstawowe, ale myślę, że znajdziecie wszystko, czego potrzebujecie...

**Dom** – Wszystko, czego potrzebujemy?

**Głos** – Jest nawet piłkarzyki.

**Max** – Ale czy możecie nam przynajmniej powiedzieć, jak długo będziemy tutaj?

**Pat** – Mój mąż i dzieci czekają na mnie w domu, będą się martwić. Przynajmniej moje dzieci...

**Głos** – Zapewniamy, że wasze rodziny, pracodawcy i klienci zostali powiadomieni. Życzymy miłego pobytu. Wkrótce znów porozmawiamy.

*(Słysząc kolejny trzask, potem ciszę.)*

**Pat** – Miłego pobytu?

**Dom** – No to proszę bardzo... Słyszeliście... Możemy po prostu siedzieć cicho i czekać...

**Sam** – To jest szaleństwo...

*(Wszyscy są oszołomieni.)*

**Pat** – Zadzwoń do męża. Przynajmniej żeby go uspokoić. *(Wyciąga telefon.)* A może dowiem się czegoś więcej... *(Naciska przycisk, a jej twarz zamiera.)* Nie mam zasięgu... A wy...?

*(Dom wyciąga swój telefon.)*

**Dom** – Ja też nie.

**Sam** – Może używają zagłuszacza...

**Max** – Dlaczego mieliby to robić?

*(Wszyscy są dezorientowani.)*

**Pat** – Czyli naprawdę jesteśmy odcięci od reszty świata...

**Dom** – Co robimy?

**Sam** – Co proponujesz, żebyśmy zrobili?

*(Chwila ciszy.)*

**Max** – Spróbujmy zarcia.

**Dom** – Słucham?

**Max** – Powiedzieli, gdzie jest jedzenie.

**Dom** – Więc jesteśmy przetrzymywani wbrew naszej woli, nie wiedząc dlaczego, bez żadnego kontaktu ze światem zewnętrznym, a twoja pierwsza myśl to... jedzenie?

**Max** – Masz lepszy pomysł?

**Dom** – Nie...

**Max** – No właśnie, więc rób, co chcesz, ale ja jestem głodny jak wilk...

*(Wychodzi. Pozostali patrzą po sobie.)*

**Sam** – Właściwie też trochę zgłodniałem...

*(Wychodzi.)*

**Dom** – Co myślisz?

**Pat** – W końcu... Nie ma sensu umierać z głodu, prawda?

*(Wychodzi. Po krótkim wahaniu, Dom podąża za nią. Czarny ekran.)*

**Ciemność.**

## Akt 2

*(Światła znowu się zapalają. Dom i Pat krążą tam i z powrotem, jak lwy w klatce. Max obserwuje ich z obojętnym zainteresowaniem, jedząc kawałek pizzy.)*

**Pat** – Nie było nas wcześniej czworo?

**Dom** – Tak, było...

**Pat** – Czwarta osoba zniknęła...

**Dom** – Jak ona się nazywała?

**Max** – Kim.

**Pat** – Kim?

**Dom** – Sam, chyba.

**Max** – Sam, właśnie...

**Dom** – Co z nią zrobili?

**Max** – Może ją wypuścili.

**Pat** – Wypuścili? A co z nami?

**Dom** – Albo... umarła.

**Pat** – Umarła? Masz na myśli... na tę chorobę?

**Dom** – Nie wiem. *(Do Maxa)* Co ty myślisz?

**Max** – Tak, mogła umrzeć.

**Pat** – Niech ci to nie popsuje apetytu...

*(Chwila ciszy.)*

**Dom** – Jak długo tu jesteśmy?

**Pat** – Powiedziałabym, że tydzień, prawda?

**Max** – Dokładnie siedem dni.

**Pat** – Tak właśnie powiedziałam... Tydzień. Czuję, że tracę zmysły.

**Dom** – Ja też.

**Pat** – Jeszcze nie całkiem, ale powoli odchodzimy od zmysłów.

**Max** – Dobrze, że nas obserwują.

**Dom** – Oni? Kto to „oni”?

**Max** – Ci z góry. Wiesz, służby zdrowia. Tak powiedzieli przez głośnik. Nie słyszałeś?

**Pat** – To był tylko jakiś przypadkowy głos w głośniku...

**Dom** – Ale tak naprawdę, ile wiemy o tym, co się dzieje? Może zostaliśmy porwani...

**Max** – Przez policję?

**Pat** – Może to wcale nie była policja. Mieli maski na twarzach...

**Max** – Ale dlaczego mieliby nas porwać?

**Dom** – Żeby żądać okupu od naszych rodzin? Nie mam żadnej rodziny... Wy chyba też nie jesteście miliarderami.

**Pat** – Mam tylko mieszkanie, które technicznie wciąż należy do banku, dopóki nie spłacę kredytu za pięćdziesiąt lat. Wątpię, żeby bank zapłacił mój okup tylko po to, żebym mogła dalej spłacać raty.

**Dom** – Z drugiej strony nikt nie zażądał okupu.

**Max** – Nie, o ile mi wiadomo.

**Dom** – Porywacze musieli zrozumieć, że nie jesteśmy warci zachodu i po prostu sobie poszli. I zapomnieli nas wypuścić...

**Pat** – Albo to sytuacja z zakładnikami. Czasami to trwa bardzo długo. Lata, w niektórych przypadkach.

**Max** – Zakładnikami?

**Pat** – A czemu nie? Może wystosowali żądania i grożą, że nas zabiją, jeśli władze nie spełnią ich wymagań.

**Max** – Jeśli tak, to mamy pecha.

**Dom** – Ty?

**Max** – Nie, to znaczy... my. My mamy pecha. Władze przestały negocjować z terrorystami lata temu. Nawet jeśli życie zakładników jest zagrożone.

*(Chwila ciszy.)*

**Pat** – Myślę, że zaczynamy tracić kontakt z rzeczywistością... To tylko zwykła kwarantanna, nic więcej.

**Dom** – Myślisz?

**Pat** – Taka jest moja wersja. Dzięki temu nie oszaleję...

**Max** – Masz rację. Nie powinniśmy skupiać się na najgorszym.

**Pat** – Posłuchajcie, nikt nie jest chory, to najważniejsze... Jeśli to naprawdę kwarantanna, w końcu będą musieli nas wypuścić.

**Max** – Dlaczego uważasz, że tylko my jesteśmy zmarli?

**Dom** – Zmarli? Chyba miałaś na myśli zarażeni. Ciekawe freudowskie przejęzyczenie.

**Pat** – To tylko przejęzyczenie. Co chciałaś przez to powiedzieć?

**Max** – Nie wiem... Nic przez to nie miałem na myśli... Co ty myślisz?

**Dom** – Nic. Nic nie myślę. A jeśli myślę, to nie tobie bym powiedział.

*(Pat patrzy na publiczność.)*

**Pat** – A co z nimi... Oni też wciąż tu są...

**Max** – Może też nie mogą wyjść.

**Pat** – Są zakładnikami, tak jak my?

**Dom** – Jeśli mogą wyjść, to naprawdę nie wiem, dlaczego wciąż tu są.

**Max** – No właśnie... Nie dzieje się tu przecież nic ciekawego.

**Pat** – To jak w reality show. My też wkrótce się znudzimy...

*(Dr. Kim wchodzi na scenę za nimi. Jest grana przez tę samą aktorkę, co Sam. Ma na sobie czarną koszulę Mao i uśmiecha się jak prezenterka telewizyjna.)*

**Kim** – Witam, moi drodzy przyjaciele!

*(Pozostali troje odwracają się, zaskoczeni.)*

**Pat** – Nie ma na sobie fartucha jak my, pewnie jest lekarką.

**Dom** – To dziwne, wygląda znajomo...

**Pat** – Ja też mam wrażenie, że ją już gdzieś widziałam.

**Max** – Może wyjaśni nam, co tu robimy...

**Dom** – W końcu!

**Pat** – Dzień dobry, pani doktor. Czyli to koniec, możemy już iść?

**Kim** – Jeszcze nie...

**Dom** – Może zacznie pani od powiedzenia, kim pani jest i dlaczego tu jesteśmy.

**Kim** – Jestem... waszą reformatorką.

**Pat** – Reformatorką?

**Kim** – Jestem tu, żeby przywrócić was do formy.

**Dom** – Kiedyś mówiliśmy na to terapeuta.

**Pat** – Ale jest pani lekarzem?



**Kim** – Technicznie rzecz biorąc, tak. Jestem doktor Kim. I jestem tutaj, żeby was leczyć.

**Dom** – Leczyć nas?

**Kim** – Powiedzmy, że... przywrócić was na właściwą ścieżkę. Ścieżkę do zdrowia...

**Pat** – I jak zamierza pani to zrobić?

**Kim** – Jak myślicie? Reformując was. Jeśli nie jest już za późno...

**Pat** – Czyli nie macie szczepionki.

**Max** – Wspaniale, czuję się już uspokojony...

**Pat** – Tak, ale... dlaczego nas tu trzymacie? Musicie nam to w końcu powiedzieć.

**Kim** – Mielście kontakt z kimś niebezpiecznym.

**Max** – Chodzi o... kogoś zarażonego niebezpiecznym wirusem?

**Kim** – Tak, mniej więcej. Czekamy, żeby zobaczyć, czy zostaliście zarażeni...

**Dom** – Ale nie podano nam żadnego leczenia!

**Kim** – Nie ma znanego leczenia.

**Dom** – Ma pani na myśli leczenie medyczne?

**Pat** – Oczywiście, bo nie macie objawów!

**Kim** – Choroba może mieć bardzo długi okres inkubacji.

**Dom** – A jeśli okaże się, że jednak mamy tego wirusa, co z nami zrobicie?

**Kim** – Czekamy na instrukcje.

**Dom** – Czuję się, jakbym rozmawiał z robotem z używanym dyskiem twardym. Jest pani pewna, że to pani nie ma wirusa?

**Pat** – Wiem tylko, że jesteśmy tu już od tygodnia, odcięci od kontaktu z rodzinami...

**Dom** – Nawet przez telefon!

**Pat** – Sieć jest zakłócona. Nie można przecież przenosić wirusów przez telefon, prawda?

**Kim** – To zależy od wirusa...

*(Pat wskazuje na publiczność.)*

**Pat** – A co z tymi wszystkimi ludźmi, którzy się na nas gapią?

**Kim** – Oni też są królikami doświadczalnymi.

**Pat** – Też? Czyli przyznajesz, że my jesteśmy królikami doświadczalnymi.

**Kim** – Chcieliśmy badać ich reakcję po dłuższym kontakcie z ciężko zarażonymi pacjentami, takimi jak wy.

**Dom** – Ale przecież nie mamy z nimi żadnego kontaktu!

**Kim** – Nie, ale mogą was słyszeć. I widzieć.

**Max** – Czuję się jak chomik w laboratorium.

**Pat** – Gdybyśmy chociaż mieli kołowrotek, żeby trochę poćwiczyć.

**Kim** – To nie jest gra, uwierzcie mi.

**Pat** – Na litość boską, co to dokładnie za wirus?

**Kim** – Tak naprawdę... to nie do końca wirus.

**Max** – Więc co to jest?

**Kim** – To coś, co przenosi się bardziej przez dźwięk. Albo obraz. Albo jedno i drugie. Rozprzestrzenia się przez naśladownictwo, w pewnym sensie.

**Dom** – Aha, teraz wszystko jest jasne.

**Kim** – Ktoś w wagonie numer 13 zachowywał się w waszej obecności niewłaściwie, wręcz dewiacyjnie, narażając was na ryzyko.

**Pat** – Jakie zachowanie?

**Kim** – Naprawdę nie pamiętacie?

**Pat** – Nie.

**Kim** – Żadne z was?

**Dom** – Nie.

**Kim** – Zobaczymy. Umieściliśmy was tutaj, żeby sprawdzić, czy nie jesteście zaraźliwi.

**Pat** – Zaraźliwi? Ale powiedziałaś, że to nie jest wirus!

**Kim** – Chodzi o to, czy nie ulegniecie pokusie powtórzenia tego niebezpiecznego zachowania. I zarażenia innych.

**Pat** – Jak długo zamierzacie nas tutaj trzymać, zanim upewnicie się, że nie jesteśmy... zaraźliwi?

**Kim** – Czekamy na instrukcje. Na razie spróbujcie sobie przypomnieć.

**Sam** – Przypomnieć sobie co?

**Kim** – Co mogliście widzieć i słyszeć w wagonie numer 13. Dam wam jeszcze trochę czasu na przemyślenie...

**Pat** – Ale...

**Kim** – To wszystko na dziś. Moi drodzy przyjaciele, zobaczymy się wkrótce. W międzyczasie, jeśli czegoś potrzebujecie, nie wahajcie się dać nam znać.

**Pat** – Dać wam znać? Jak? Jesteśmy zamknięci, nie mamy żadnego kontaktu ze światem zewnętrznym! Ani z obsługą pokoju, właściwie...

**Kim** – Nie martwcie się... Proście, a będzie wam dane. Szukajcie, a znajdziecie...

**Dom** – Pukajcie, a drzwi zostaną wam otwarte?

*(Kim wychodzi.)*

**Pat** – „Spróbujcie sobie przypomnieć”...

**Max** – Pamiętasz coś?

**Dom** – Nie... A ty?

**Pat** – Ja też nie...

**Dom** – A nawet gdybyśmy coś pamiętali, to byśmy się nie przyznali, prawda?

**Max** – Dlaczego nie?

**Pat** *(wskazując na publiczność)* – Przypominam, że jesteście obserwowani...

**Dom** – Tego na pewno nie da się zapomnieć.

**Max** – Kiedy wiesz, że jesteś obserwowany, unikasz dewiacyjnych zachowań, prawda?

**Dom** – A co to właściwie znaczy dewiacyjne zachowanie?

**Pat** – Dewiacyjne w porównaniu do czego?

**Max** – Nie wiemy...

**Pat** – Już nie wiemy.

**Dom** – Kiedyś musieliśmy wiedzieć... ale zapomnieliśmy.

*(Chwila ciszy.)*

**Max** – Od tego myślenia robię się głodny. A wy?

*(Max wychodzi.)*

**Pat** – On ma tylko jeden cel w życiu, ten gość.

**Dom** – Zaczynam się zastanawiać, czy ten gość nie jest tu po to, żeby nas obserwować.

**Pat** – Ale już jesteście obserwowani, prawda?

**Dom** – Mam na myśli obserwację od wewnątrz.

**Pat** – Szpieg? Ktokolwiek z nas może być szpiegiem.

**Dom** – Dokładnie... Może ja jestem szpiegiem?

**Pat** – Nie, nie sędzę, żebyś był jednym z nich.

**Dom** – A więc może ty jesteś szpiegiem. I próbujesz mnie skłonić do mówienia.

**Pat** – W takim razie nie byłabym dobra w swojej pracy. Nic nie mówisz.

**Dom** – Po prostu jestem ostrożny...

**Pat** – W porządku, więc ja będę mówić.

**Dom** – Jak chcesz.

**Pat** – Powiedziała, że nic nie pamiętam, ale... to nie do końca prawda.

**Dom** – Naprawdę?

**Pat** – Coś pamiętam.

**Dom** – Słucham... (*wskazując na publiczność*) Wszyscy słuchamy...

**Pat** – Pamiętam parę, która siedziała obok nas w pociągu.

**Dom** – Ach tak...?

**Pat** – Mężczyzna zaczął opowiadać żonie historię.

**Dom** – Historię?

**Pat** – Szalony dowcip.

**Dom** – Nie mogę się doczekać.

**Pat** – Mężczyzna znajduje lustro. Patrzy w nie, widzi swoje odbicie i mówi: „Wydaje mi się, że już wcześniej widziałem tego sukinsyna...”. Jego przyjaciel bierze lustro, patrzy w nie i odpowiada: „Oczywiście, że tak, to ja!”.

**Dom** – Myślisz, że to szalony dowcip?

**Pat** – Cóż, trzeba być szalonym, żeby opowiedzieć taki nonsensowny dowcip. Tego nas zawsze uczono, prawda?

**Dom** – Tak...

**Pat** – I tę historię już wcześniej słyszałeś...

**Dom** – Może.

**Pat** – Słyszałeś ją w tym samym miejscu, co ja, w pociągu.

**Dom** – Możliwe. I co z tego?

**Pat** – Twarz kobiety... wykrzywiła się. Zaczęła mieć drgawki, trzęsła się od stóp do głów. Otworzyła usta i wydała z siebie serię krótkich dźwięków.

**Dom** – Dźwięków? Jakich dźwięków?

**Pat** – Ha, ha, ha!

**Dom** – Ha, ha, ha?

**Pat** – Ha, ha, ha!

*(Zaczyna się trochę histerycznie śmiać.)*

**Dom** – Proszę, mów ciszej... I co dalej?

**Pat** – Nie wyglądała, jakby cierpiała. On spojrzał na nią i również wykazywał te same objawy.

**Dom** – Czyli to naprawdę jest zaraźliwe. I co dalej?

**Pat** – Potem przyjechała policja i zabrała ich oboje.

**Dom** – Rozumiem...

**Pat** – Oczywiście, że rozumiesz. Byłeś tam ze mną.

**Dom** – Nie pamiętam...

**Pat** – Nie jestem szpiegiem. Możesz mi powiedzieć.

*(Chwila ciszy. Dom prowadzi ją na tył sceny, z dala od publiczności.)*

**Dom** – To się nazywa śmiech.

**Pat** – Co takiego?

**Dom** – Ta zaraźliwa choroba, o której mówisz. To śmiech.

**Pat** – Śmiech? Co to jest?

**Dom** – Choroba, którą służby zdrowia zdołały wyeliminować. No, przynajmniej nie całkowicie, jak widać.

**Pat** – Ale co to za choroba?

**Dom** – Jest bardzo stara. Stara jak ludzkość. Objawy są stosunkowo nieszkodliwe, ale zarażeni wykazują nieporządne zachowania. Dewiacyjne, jak to mówią...

**Pat** – Ale opowiedziałam ci tę samą historię i nie zaśmiałeś się.

**Dom** – To nigdy nie jest tak śmieszne za drugim razem. Poza tym straciliśmy nawyk śmiania się. Już nie wiemy, co jest śmieszne.

**Pat** – Śmieszne?

**Dom** – Tak. Śmieszne. Albo komiczne. To coś, co wywołuje śmiech. Już nie wiemy, jak się śmiać.

**Pat** – A ty? Czasem się... śmiejesz?

**Dom** – W tajemnicy, masz na myśli? Bo inaczej... Widzisz, co się dzieje z tymi, których złapano na śmiechu.

**Pat** – Więc?

*(Zbliża się do niej i mówi bardzo cicho.)*

**Dom** – Należę do grupy.

**Pat** – Do grupy terrorystycznej?

**Dom** – Tak, coś w tym rodzaju. Spotykamy się potajemnie. Opowiadamy dowcipy i śmiejemy się. A przynajmniej próbujemy...

**Pat** – Szalone dowcipy?

**Dom** – Czy trzeba być szalonym, żeby żartować z władz? Albo z naszego Najwyższego Przewodnika...

**Pat** – Ale krytykowanie władz jest surowo zabronione, prawda? A brak szacunku wobec Najwyższego Przewodnika to bluźnierstwo.

**Dom** – Dawniej bluźnierstwo nie było zakazane.

**Pat** – Skąd to wiesz?

**Dom** – Znaleźliśmy książki.

**Pat** – Książki?

**Dom** – I gazety.

**Pat** – Co to takiego?

**Dom** – To coś jak tablety, ale litery są zrobione z czarnego atramentu na papierze.

**Pat** – Jak opakowania?

**Dom** – I ponieważ nie można ich udostępnić w sieci, nie da się ich kontrolować.

**Pat** – Więc oczywiście, to nielegalne.

**Dom** – Był czas, kiedy nie było... To były inne czasy.

**Pat** – Nie pamiętam.

**Dom** – Nikt nie pamięta. Władze zrobiły wszystko, żeby wszyscy zapomnieli. Między innymi paląc wszystkie książki.

**Pat** – Ten cały śmiech...

**Dom** – „Śmiech jest właściwy tylko człowiekowi”, tak kiedyś mówiono. To odróżniało nas od innych społecznych zwierząt, jak pszczoły, mrówki czy termity...

**Pat** – Mamy też inteligencję.

**Dom** – Ale jak długo jeszcze... Profesorowie stali się trenerami. Politycy to reformatorzy. Programiści to zbieracze danych, tylko krok od tego, żeby sami stać się komputerami...

*(Wraca Max. Natychmiast przerywają rozmowę i próbują wyglądać na swobodnych.)*

**Pat** – Smaczny posiłek?

**Dom** – Jak było?

**Max** – Doskonale.

**Pat** – Co dziś było?

**Max** – Pizza.

**Dom** – Znowu?

**Pat** – Jak długo będą nas tu trzymać, karmiąc pizzą?

**Max** – Ja nie mam nic przeciwko pizzy.

**Dom** – A co, jeśli byśmy uciekli?

**Max** – Ucieczka? Czy to w ogóle dozwolone?

**Dom** – Nie, oczywiście, że nie... Żartowałem.

**Max** – Oczywiście, że nie jest dozwolone. I ryzykowalibyśmy zarażeniem innych na zewnątrz.

**Dom** – W tym także publiczności. Na razie nie śmieją się za bardzo, ale...

**Max** – A poza tym szybko by was znaleźli.

**Dom** – Więc... co robimy?

**Pat** – Czy została jeszcze jakaś pizza?

**Max** – Zamrażarka jest pełna. Wystarczy podgrzać w mikrofalówce.

**Dom** – Idę z tobą.

*(Dom i Pat wychodzą. Wraca Kim.)*

**Kim** – No i? Udało ci się coś z nich wydobyć?

**Max** – Nic... Zaczynam się zastanawiać, czy jestem dobrym informatorem...

**Kim** – Ja też... Nieważne... Musisz mieć jakieś zdanie na ich temat?

**Max** – Zdanie?

**Kim** – Co o nich myślisz?

**Max** – Nic. Zawsze mówiłaś, że za dużo myślę, Szefowo. A to może być niebezpieczne...

**Kim** – Nieważne, i tak mamy na nich teczki.

**Max** – Na mnie też macie teczkę?

**Kim** – Oczywiście! Sam ją napisałeś, gdy zgłosiłeś się na policję, żeby odebrać nagrodę. Nie pamiętasz?

**Max** – Pamiętam... Kosztowało mnie to dziesięć lat w obozie reedukacyjnym, żeby sprowadzić mnie na właściwą drogę, jak to mówisz.

**Kim** – Gdyby wszyscy byli tacy jak ty, mielibyśmy o wiele mniej problemów, uwierz mi.

**Max** – Jesteś pewna, że ci ludzie są niebezpieczni, Szefowo?

**Kim** – Nadal masz wątpliwości?

**Max** – Nie, oczywiście, że nie...

**Kim** – Skoro nie udało ci się niczego od nich wydobyć, napiszesz kolejny raport o sobie. Chcę listę wszystkich twoich dewiacyjnych myśli. I chcę ją jutro rano na moim biurku.

**Max** – Tak, Szefowo.

*(Max rozgląda się wokół i patrzy na publiczność.)*

**Kim** – O czym teraz myślisz?

**Max** – O niczym, obiecuję.

**Kim** – Widzę, że o czymś myślisz. O czym?

**Max** – Zastanawiałem się... Co to za miejsce?

**Kim** – Opuszczony teatr.

**Max** – Teatr?

**Kim** – Miejsce, gdzie ludzie kiedyś zbierali się, żeby śmiać się razem.

**Max** – Śmiać się?

**Kim** – Wtedy to było legalne. Można było śmiać się ze wszystkiego. Nawet z władz.

**Max** – Nawet z Najwyższego Przewodnika?

**Kim** – Nawet z siebie samego.

**Max** – Na szczęście te czasy już dawno minęły.

**Kim** – Dokładnie... Nie mów mi, że znowu o czymś myślisz...

**Max** – Idę napisać ten raport.

*(Max wychodzi. Kim podchodzi do publiczności.)*

**Kim** – A wy, jak się czujecie? Żadnych niepokojących objawów? Żadnych niekontrolowanych wybuchów śmiechu? W porządku, jeśli będziecie się dobrze zachowywać, wkrótce was wypuścimy.



*(Kim wychodzi. Wracają Dom i Pat.)*

**Dom** – Myślisz, że to on?

**Pat** – Kto?

**Dom** – Sam! Myślisz, że jest szpiegiem?

**Pat** – Czyli już nie myślisz, że to ja.

**Dom** – Nie.

*(Chwila ciszy.)*

**Pat** – Tamta para, doskonale ich pamiętasz, prawda?

**Dom** – Jaka para?

**Pat** – Mężczyzna, który opowiedział żonie dowcip, a potem oboje się śmiali.

**Dom** – Dlaczego myślisz, że ich pamiętam?

**Pat** – Bo tamta para, to my.

**Dom** – Tak, może... *(Chwila ciszy.)* Nigdy wcześniej się nie śmiałaś?

**Pat** – Nie. Nie rozumiałam, co się dzieje. To było jak... Nie mogłam nad sobą zapanować... Trochę się wstydziłam.

**Dom** – Rozumiem. Zawsze tak jest za pierwszym razem.

**Pat** – A ty? Śmiałaś się z innymi kobietami, zanim poznałeś mnie?

**Dom** – Tak. Z innymi kobietami i z mężczyznami też. Czasami z więcej niż jednym na raz.

**Pat** – Z więcej niż jednym...

**Dom** – Podobało ci się?

**Pat** – Ja... Nie wiem...

**Dom** – Podobało ci się.

**Pat** – Tak...

**Dom** – Zobaczysz, jak raz spróbujesz, już nie będziesz mogła przestać.

**Pat** – To mnie przeraża. I to dlatego jesteśmy tu zamknięci, prawda?

**Dom** – Tak... Tamci dwaj, którzy siedzieli naprzeciwko nas, musieli być policjantami.

**Pat** – To oni nas tu przywieźli. Mieli maski na twarzach, ale rozpoznałam ich głosy.

**Dom** – Czyli wiedziałaś.

**Pat** – Tak. Ale dlaczego śmiech dwóch osób miałby ich tak bardzo niepokoić?

**Dom** – Śmiech może być niszczycielski i oni o tym wiedzą.

**Pat** – Niszczycielski? Masz na myśli szkodliwy dla zdrowia?

**Dom** – Dla zdrowia nie. Właściwie to jest całkiem zdrowy. To dla nich śmiech jest niebezpieczny.

**Pat** – Dlaczego?

**Dom** – Kiedy zaczynasz śmiać się ze wszystkiego, stajesz się mniej naiwny, a więc mniej posłuszny. Śmiech jest subwersywny...

**Pat** – I co zamierzają z nami zrobić?

**Dom** – Nie wiem. Boją się nas.

**Pat** – Boją się nas?

**Dom** – Boją się, bo śmiech jest zaraźliwy. Boją się, że ta epidemia mogłaby zniszczyć system i pociągnąć ich za sobą.

**Pat** – Myślisz, że mogliby nas zabić?

**Dom** – Na pewno rozważali taką opcję. Ale nie mogą zabić wszystkich...

**Pat** – Więc co robimy?

**Dom** – Chcesz, żebym opowiedział ci kolejny?

**Pat** – Kolejny dowcip?

**Dom** – Jeśli mamy umrzeć, to przynajmniej ze śmiechu...

**Pat** – Ostrzegam cię, jestem mężatką.

**Dom** – Nie martw się, śmiech to nie zdrada.

**Pat** – Słucham cię...

**Dom** – To jest historia o...

**Pat** – Poczekaj, chodźmy gdzie indziej, mam wrażenie, że ktoś nas podsłuchuje...

**Dom** – Masz rację... Chodźmy do mojego pokoju.

*(Wychodzą. Wracają Kim i Max.)*

**Sam** – Proszę, Szefowo, mój raport.

**Kim** – Niewiele tu napisałeś... Jesteś pewien, że niczego nie pominąłeś?

**Sam** – Absolutnie pewien, Szefowo.

**Kim** – Gdzie oni są? Mam nadzieję, że nie uciekli...

**Max** – Na pewno są w swoich pokojach.

*(Słychać głośny śmiech Dom i Pat.)*

**Kim** – Cóż, teraz wszystko jasne.

**Max** – Tak, zdecydowanie złapali wirusa.

*(Słuchają ich śmiechu, trochę nieswoi, trochę zaniepokojeni.)*

**Kim** – Czy kiedykolwiek się śmiałeś?

**Max** – Nie, a ty?

**Kim** – Wygląda to na bolesne, prawda?

**Max** – Nie wiem, przecież właśnie powiedziałem, że nigdy się nie śmiałem. Znowu próbujesz mnie podpuścić?

*(Kolejna salwa śmiechu zza kulis.)*

**Kim** – To koniec, nie zostawili nam wyboru. Musimy zgłosić ich do Władz.

**Ciemność.**

### Akt 3

*(Kim stoi, wciąż ubrana w czarną koszulę Mao. Dom, Pat i Max siedzą. Dom i Pat nadal mają na sobie swoje fartuchy – niebieski, różowy lub zielony – ale Max nosi teraz biały fartuch pielęgniarza.)*

**Kim** – Moi drodzy przyjaciele, przede wszystkim chciałabym wam podziękować za przybycie.

**Pat** – Nie mieliśmy tak naprawdę wyboru...

**Dom** – Jesteśmy więźniami!

*(Kim odchrząkuje i kontynuuje, jakby nic się nie stało.)*

**Kim** – Więc zaprosiłam was tutaj na sesję terapii grupowej.

**Pat** – Masz na myśli przesłuchanie...

**Kim** – Wiemy, że dwoje z was miało epizod śmiechu po przybyciu tutaj. To dowodzi, że jedna osoba była zarażona jeszcze przed rozpoczęciem kwarantanny. A druga zarażyła się przez kontakt.

**Dom** – Skoro to wiecie, to po co udawać, że prowadzicie dochodzenie?

**Kim** – Potrzebujemy, żeby winni sami się przyznali. To część terapii...

**Max** – Śmiech? My? Ale my nawet nie wiemy, co to znaczy. Prawda, przyjaciele?

**Pat** – Dobra, możesz przestać udawać... Wiemy, że jesteś szpiegiem.

**Max** – Ale zapewniam was...

**Dom** – I do tego kiepskim.

**Max** – No dobrze... Może jestem tajniakiem, ale nie szpiegiem. Szpieg działa po złej stronie. My jesteśmy po dobrej stronie, prawda, Szefowo?

**Kim** – Ten pan nie jest szpiegiem. Jest informatorem.

**Dom** – A ty? Kim ty właściwie jesteś?

**Kim** – Jestem waszą reformatorką.

**Dom** – Reformatorką?

**Kim** – Jestem tutaj, żeby was przeformatować.

**Dom** – To nie znaczy „reformatorka”.

**Kim** – Sprawdź w słowniku, zobaczysz!

**Dom** – Przepisaliście cały słownik! Ale znalazłem starą encyklopedię i wiem, jakie znaczenie te słowa miały kiedyś.

**Kim** – Władza teraz odpowiada za definiowanie każdego słowa, w jednym celu: poprawienia dobrobytu Narodu.

**Dom** – Przepisaliście wszystko, nawet Biblię! Zmieniliście Boga na Najwyższą Istotę! A potem spaliliście wszystkie książki, żeby nie było śladu przeszłości!

**Kim** – Najwyraźniej kilka przegapiliśmy... wygląda na to, że udało ci się coś przeczytać.

**Dom** – Jedyne dostępne dziś materiały do czytania wyświetlają się na ekranie i są dystrybuowane przez sieć całkowicie przez was kontrolowaną.

**Pat** – Więc chcecie nas przeformatować... Wymazać nasze dyski twarde i zainstalować swój własny system operacyjny, tak?

**Dom** – Pewnie jeszcze dorzucić antywirusa...

**Kim** – Śmiech jest bardzo uzależniający. Jak raz się zaśmiejesz, będziesz chciał to robić znowu i znowu.

**Pat** – Chcesz powiedzieć, że śmiech to narkotyk?

**Dom** – Na pewno nie twardy narkotyk.

**Kim** – Uzależnienie od śmiechu jest jak uzależnienie od alkoholu. Nigdy się go naprawdę nie pozbywasz. Możesz przestać się śmiać, ale pokusa zawsze będzie.

**Max** – Alkoholikiem jest się na zawsze.

**Kim** – A ty, jak nikt inny, powinieneś to wiedzieć. Wysłaliśmy cię na odwyk na dziesięć lat: piłeś alkohol w ukryciu i sam zgłosiłeś się na policję.

**Max** – Już nie piję.

**Dom** – Ale za to dużo jesz...

**Max** – Więc ta terapia to coś jak spotkanie AA?

**Kim** – Właśnie... spotkanie Anonimowych Śmiejących się.

**Pat** – A celem jest zdemaskowanie tych, którzy śmieją się w ukryciu.

**Kim** – Dokładnie.

**Dom** – I jak zamierzasz to zrobić?

**Kim** – Opowiem wam historię. Podobno śmieszna. Zobaczymy, kto się zaśmieje.

**Pat** – Rozumiem. Jak test przesiewowy.

**Dom** – Myślę, że i tak nikogo nie rozśmieszysz, bez względu na historię.

**Kim** – Dlaczego?

**Dom** – Bo żeby wywołać śmiech, trzeba mieć odpowiedni nastrój i dobre towarzystwo.

**Pat** – A ty zasadniczo mówisz nam, że pierwsza osoba, która się zaśmieje, zostanie wysłana do obozu reedukacyjnego.

**Dom** – W najlepszym wypadku. Mogą ją nawet stracić.

**Kim** – Skąd wiedzieliście?

**Pat** – Już pękam ze śmiechu...

**Kim** – Dobrze, mimo wszystko opowiem wam tę historię.

**Max** – Słuchamy, Szefowo.

**Kim** – Mężczyzna znajduje lustro. Patrzy w nie, widzi swoje odbicie i mówi: „Wydaje mi się, że już widziałem tego sukinsyna wcześniej...”. Jego przyjaciel bierze lustro, patrzy w nie i odpowiada: „Oczywiście, że tak, to ja!”.

**Max** – To nie ma sensu.

**Kim** – Myślę, że właśnie dlatego to jest śmieszne. Prawda?

**Dom** – To też zależy, jak opowiesz żart.

**Pat** – I kto ten żart opowiada.

**Kim** – Myślisz?

**Pat** – Kiedy wiesz, że zostaniesz stracony, jeśli się zaśmiejesz, to nie pomaga.

**Kim** – Nie pomaga?

**Pat** – No oczywiście, że nie.

**Kim** – Rozumiem, co masz na myśli... Więc powiedzmy... Pierwsza osoba, która się zaśmieje, dostaje karę!

**Dom** – Karę?

*(Dom i Pat śmieją się.)*

**Max** – Karę...

*(Śmiech jest zaraźliwy, więc Max też zaczyna się śmiać.)*

**Kim** – Więc wszyscy jesteście "zainfekowani", rozumiem...

**Dom** – Bo to taki wesoły gość, któremu nikt nie zaprzeczy...

**Kim** *(do Maxa)* – Dobra, teraz naprawdę jesteś w kwarantannie.

**Max** – Tak jest, szefie.

**Dom** – Pierwsza osoba, która się zaśmieje, dostaje karę...

*(Max próbuje się nie śmiać, ale nie może przestać.)*

**Kim** – Uważasz, że to jest śmieszne?

**Max** – Wcale nie! To znaczy, tak, ale...

**Dom** – Widzisz, też potrafisz być zabawny, kiedy się postarasz. A właściwie bardziej wtedy, kiedy wcale nie próbujesz.

*(Wszyscy śmieją się dalej, niemal wpadając w histerię. Kim wygląda na bardzo niekomfortowo, prawie przerażona śmiechem.)*

**Kim** – Natychmiast przestańcie się śmiać! To rozkaz!

*(Ale inni nie mogą opanować śmiechu. Kim zatyka uszy palcami i szybko wychodzi. Dom, Pat i Max powoli przestają się śmiać.)*

**Dom** – Cóż, teraz jesteś jednym z nas. Jak się z tym czujesz?

**Max** – Śmiech? Nie wiem... Myślałem, że to będzie bolesne. A to właściwie całkiem przyjemne.

**Pat** – Bardzo przyjemne...

**Max** – I czuję ulgę.

**Dom** – A pomyśleć, że kiedyś mogliśmy się śmiać publicznie...

**Pat** – Jak to się stało, że doszło do tego?

**Dom** – Zaczęło się dawno temu, ale stopniowo, krok po kroku. Najpierw zabronili śmiać się z niektórych rzeczy. Najpierw z religii...

**Max** – Potem z władz, oczywiście.

**Dom** – Potem przemienili Najwyższego Przewodnika w nowego Boga, a każda krytyka została uznana za bluźnierstwo.

**Max** – Potem zakazali alkoholu, bo po drinku łatwiej jest się śmiać.

**Dom** – Władze opublikowały listę tematów, z których jeszcze można było się śmiać. Ale co roku lista stawała się coraz krótsza.

**Max** – W końcu uznali, że łatwiej będzie po prostu całkowicie zakazać śmiechu.

**Dom** – I tak, krok po kroku, przeszliśmy od zakazu śmiania się ze wszystkiego do zakazu śmiania się z czegokolwiek.

**Max** – Na końcu nawet nie mogliśmy śmiać się z samych siebie...

**Dom** – Nawet biednym zabroniono śmiać się ze swojej sytuacji.

**Pat** – Ale jak zapewnili przestrzeganie tych zakazów?

**Dom** – Władze zaczęły traktować śmiech jak chorobę psychiczną. Ci, których przyłapano na śmiechu, byli natychmiast zamykani w szpitalach psychiatrycznych.

**Max** – I oczywiście zakazano wszystkiego, co mogłoby wywoływać śmiech.

**Dom** – Zabroniono gazet, zamknięto teatry, wszędzie była autocenzura...

**Max** – Klaunów, komików i aktorów zaklasyfikowano jako niebezpiecznych terrorystów.

**Dom** – Traktowali śmiech jak trąd w średniowieczu. Niektórych ludzi zamurowano żywcem w ich domach, bo ktoś słyszał, że się śmieją.

**Max** – Zmusiliśmy też całą populację do noszenia masek na twarzy.

**Dom** – Pod pretekstem ochrony przed wirusem. W rzeczywistości chodziło o to, by nikt nie zobaczył choćby najmniejszego uśmiechu. Maski stały się czymś w rodzaju kagańców.

**Max** – Tak jak w przypadku niektórych religii w przeszłości.

**Dom** – Zanim Władza stała się naszą jedyną religią.

**Max** – Stopniowo dźwięk śmiechu ludzi zniknął.

**Dom** – A kiedy śmiech staje się nielegalny, oczywiście staje się też niemożliwe krytykowanie czy protestowanie.

**Max** – Żadnych konfliktów społecznych, żadnych debat politycznych, więc żadnych wyborów.

**Dom** – Tak już było w wielu dyktaturach, zarówno świeckich, jak i religijnych.

**Max** – Władza myślała, że ta choroba została całkowicie wyeliminowana. Ale ostatnio pojawiły się pojedyncze przypadki. Ty jesteś jednym z nich.

**Pat** – Co zamierzają z nami zrobić? Zabić nas?

**Max** – Tak, ale najpierw, jako że jesteście niepoprawnymi chichotnikami i dlatego nieuleczalni, chcieli was wykorzystać do eksperymentów.

**Pat** – Eksperymentów?

**Max** – Aby zbadać reakcję społeczeństwa, obserwować, jak choroba się rozprzestrzenia, i zrozumieć, jakie szkody śmiech może wyrządzić w innej zdrowej populacji, tego typu rzeczy.

*(Pat przygląda się publiczności.)*

**Pat** – Więc mieliśmy ich rozśmieszyć?

**Dom** – Znamy tylko kilka kiepskich żartów...

**Pat** – Będziemy musieli na nowo nauczyć się śmiać i rozśmieszać innych.

*(Pauza.)*

**Max** – Ale co by się stało, gdyby Najwyższy Przewodnik nas opuścił?

**Dom** – To nie byłby koniec świata. Raczej nowy początek. Trenerzy mózgów znów staną się profesorami. A reformatorzy – politykami...



**Max** – A co z informatorami, takimi jak ja? Nie potrafię nic robić! Co się ze mną stanie?

**Dom** – Jeśli nic nie potrafisz, masz wszystkie kwalifikacje, żeby zostać aktorem.

*Ciemność.*

## Akt 4

*(Pat przechadza się po scenie, zmartwiona. Podchodzi w stronę publiczności.)*

**Pat** – Nie martwcie się, wkrótce też będziecie mogli wyjść na wolność. Przynajmniej mam taką nadzieję...

*(Pojawia się Dom.)*

**Dom** – Więc, coś nowego?

**Pat** – Wciąż nic. Wydaje mi się, że słyszałam jakiś hałas na zewnątrz. Ale dźwięk jest bardzo przytłumiony.

**Dom** – Teatry zawsze są dobrze wyciszone.

**Pat** – Gdzie podział się szpieg?

**Dom** – Kończy pizzę...

**Pat** – Wciąż jesteśmy tu zamknięci, odcięci od świata. Od kilku dni nie mieliśmy żadnych wiadomości z zewnątrz.

**Dom** – Kiedy zamrażarka się opróżni, umrzemy z głodu. A myśleliśmy, że umrzemy ze śmiechu...

**Pat** – Myślisz, że uda nam się przeżyć?

**Dom** – W pewnym sensie... czy nie byliśmy już martwi, zanim zaczęła się ta kwarantanna?

**Pat** – Masz rację. Jediną prawdziwą chorobą, na którą cierpieliśmy przez te wszystkie lata, było nieuleczalne przygnębienie.

**Dom** – A śmiech to raczej antidotum.

*(Wraca Max.)*

**Max** – Słyszę dziwne dźwięki z zewnątrz... Nie?

**Dom** – Nie...

*(Wszyscy troje nasłuchują uważnie.)*

**Pat** – Chwila... Może... Z bardzo daleka...

**Dom** – To brzmi jak... wybuchy, prawda?

**Max** – Wybuchy? Masz na myśli wybuchy śmiechu.

*(Wraca Kim. Wygląda na rozczochraną i niechlujną, trzyma w ręku znak zakazu śmiechu: uśmiechniętą emotkę przekreśloną czerwoną linią na okrągłym papierze z czerwoną ramką.)*

**Max** – Szefowo, wyglądasz strasznie. Co się dzieje?

**Kim** – Sytuacja się rozwinęła...

**Max** – Nie w dobrym kierunku, jak się wydaje.

**Kim** – To zależy, kogo zapytasz.

**Max** – Epidemia się rozprzestrzenia?

**Kim** – Niestety, to już światowa pandemia. Kryzys śmiechu całkowicie wymknął się spod kontroli. Mamy przypadki masowego, niekontrolowanego śmiechu. Zgłaszają wybuchy śmiechu w całym mieście.

**Max** – Czy to naprawdę aż tak źle?

**Kim** – Na każdym rogu wybuchają salwy śmiechu. Policja jest całkowicie bezsilna. Co gorsza, wielu policjantów już umarło ze śmiechu... Śmieją się, aż nie mogą oddychać. Śmieją się, aż pękają im boki! Śmieją się, aż się moczą! Śmieją się do rozpuku! Śmieją się jak hieny! Tarzają się po ziemi! Płaczą ze śmiechu!

**Max** – Och, bo można też płakać ze śmiechu?

**Kim** – Słyszałeś powiedzenie: „im więcej, tym weselej”?

**Max** – Nie.

**Kim** – Cóż, mogę ci powiedzieć, że teraz jest ich bardzo dużo.

**Dom** – Więc rewolucja nadchodzi...

**Kim** – To raczej cały system odchodzi... Władze zrezygnowały, a Najwyższy Przewodnik opuścił kraj.

**Max** – Najwyższy Przewodnik? Gdzie pojechał?

**Kim** – Poprosił o azyl polityczny w Watykanie. Tam raczej niczego związanego ze śmiechem nie złapie.

**Pat** – A co zamierzacie z nami zrobić?

**Kim** – Nie ma sensu dłużej trzymać was w kwarantannie. Jesteście wolni.

**Dom** – Wreszcie... Nie mogę się doczekać, aż to zobaczę. Ludzi śmiejących się na ulicach, w transporcie publicznym, a jutro, kto wie, może nawet w kinach i teatrach.

**Kim** – Nie bawi mnie to ani trochę.

**Pat** – Daj spokój! Chodź i pośmiej się razem z nami!

**Dom** – Zatrzymaj mnie, jeśli już to słyszałaś... Mężczyzna chciał sprawić, by cała planeta przestała się śmiać...

**Max** – A na końcu to on sam dusi się ze śmiechu.

*(Wszyscy wybuchają głośnym śmiechem. Kim zaczyna się nerwowo śmiać, ale śmiech przeradza się w konwulsje i pada na ziemię. Pat pochyla się nad nią.)*

**Pat** – Nie żyje! Więc naprawdę można umrzeć ze śmiechu?

**Max** – Ostatnio były takie doniesienia. Członkowie Władzy padają martwi, gdy są wystawieni na gromki śmiech.

**Dom** – Dlatego tak bardzo zależało im na wyeliminowaniu epidemii.

**Pat** *(do Maxa)* – Ale ty nie umarłeś.

**Max** – Prawdopodobnie dlatego, że przestałem wierzyć już jakiś czas temu...

**Dom** – W pewnym sensie byłeś już zaszczepiony. Tak jak my!

**Pat** – Więc jesteśmy teraz wolni?

**Dom** – Wolni, by znów śmiać się ze wszystkiego!

**Pat** – Pomyśl, myśleliśmy, że jesteśmy tutaj z powodu ptasiej grypy albo wirusa Tsingtao.

**Max** – Co teraz zrobimy?

**Dom** – Nauczmy się znowu śmiać. Znowu żyć.

**Pat** – Trochę mnie to przeraża...

**Dom** – To normalne. Na początku wyzwoleni niewolnicy też nie wiedzieli, co zrobić z wolnością.

**Max** – Może znów zacznę pić?

**Pat** – Oczywiście! Ale możesz odkryć, że już tego nie potrzebujesz.

**Max** – To cudowne! Ale trochę kręci mi się w głowie.

**Dom** – Tak... Jesteśmy jak gołębie z kapelusza martwego magika.

**Max** – Co to znaczy?

**Dom** – Urodziliśmy się z magicznej sztuczki. Ale magik, który wyczarował nas z niczego, już nie żyje. Nie rozumiemy sztuczki, która nas tu sprowadziła, i nie pamiętamy, jak używać naszych skrzydeł...

**Pat** – To piękne.

**Dom** – To poezja.

**Pat** – Poezja?

**Dom** – Kolejna rzecz, której zakazali.

**Pat** – Są tego więcej?

**Dom** – O wiele więcej! Na przykład orgazmy. Ty też nie wiesz, co to jest, prawda?

**Pat** – Nie, już mówiłam, jestem mężatką...

**Dom** – Pokażę ci później, na osobności... Zobaczysz. Orgazm jest dla miłości tym, czym śmiech dla inteligencji albo kichanie dla przeziębienia. Niczego nie leczy, ale przynosi chwilową ulgę.

*(Kim odzyskuje przytomność.)*

**Pat** – O, spójrz, jednak nie była całkiem martwa.

**Max** – Może nie była też prawdziwą wyznawczynią.

**Kim** – Co mi się stało?

**Pat** – Miałaś atak śmiechu. Ale nie martw się, teraz wszystko będzie dobrze.

**Max** – A co z publicznością? Zapomnieliśmy o nich.

**Dom** – Skoro teraz możemy ich rozśmieszać bez poważnych konsekwencji...

**Max** – Możemy, szefie?

**Kim** – W końcu jesteśmy w teatrze.

**Dom** – Będziemy musieli wymyślić nowe dowcipy, prawda?

**Kim** – Tak, bo wciąż nie rozumiem tego o mężczyznach, którzy patrzą w lustro...

**Dom** – Musisz na to spojrzeć inaczej, to symboliczne.

**Kim** – Symboliczne? A co to niby znaczy?

**Dom** – Humor jest jak lustro. Jak lustro, które aktorzy trzymają przed publicznością, żeby mogli się z siebie śmiać.

**Pat** – I każdy może się w tym lustrze rozpoznać.

**Dom** – Każdy. Z wyjątkiem głupców, którzy wolą rozbić lustro, żeby nie musieli patrzeć na swoją wykrzywioną twarz, którą ono odbija.

**Max** – Więc śmiejmy się!

**Dom** – To jest nasza wolność, a jak powiedział pewien komik z ubiegłego wieku: tracimy wolność tylko wtedy, gdy jej nie używamy.

**Pat** – Obyśmy zawsze mogli śmiać się ze wszystkiego, z każdym...

**Max** – Bo jeśli dziś nie możemy śmiać się ze wszystkiego, jutro nie będziemy mogli śmiać się z niczego.

*(Max chwyta znak drogowy „zakaz śmiechu” i rozbija go na głowie Kim. Wszyscy wybuchają śmiechem, który można wzmocnić śmiechem z offu. Ciemność.)*

**Koniec.**